

Dolar w Warszawie

5.185

CENA PRENUMERATY:

Miesięcznie w Łodzi	złotych	1.85
" " kraju	"	2.50
" " zagranicą	"	4.00

Odnośnienie do domu 15 groszy miesięcznie „Kurier Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim”, wraz z odnośnieniem 4.80 złotych miesięcznie.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

— — CHŁOPCY — —
DO SPRZEDAŻY I ROZNOŚZENIA
GAZET. RZGOWSKA Nr. 98.

RZYM, 8 sierpnia (Tel. wł.). Na odbywającej się obecnie wielkiej radzie faszystowskiej ujawniła się przewaga kierunku skrajnego. Wyśunięte zostały nanowo projekty zastąpienia parlamentu przez rady techniczne i ujęcia całej władzy w państwie w ręce partii faszystowskiej.

Opozycja jest mocno zaalarmowana tym zwrotem wstecz, a liberalowie grożą wystąpieniem z większości rządowej i przejściem do opozycji.

Na prośbę obrońcy przewodniczący trybunału zgodził się odwołać wykonanie wyroku o godzinie. Tymczasem przewodniczący w towarzystwie prokuratora i obrońcy udał się na prokurator, skąd telefonicznie przedstawili kancelarii cywilnej prezydenta prośbę o ulaskawienie. Wyrok miał być wykonany o godz. 2.07 po południu. W międzyczasie przewieziono skazańca pod silną eskortą konnej policji do więzienia przy ulicy Kazimierskiej.

Odpowiedź z Warszawy od prezydenta nie nadchodziła. Skazaniego przyprowadzono na miejsce stracenia. Do wykonania wyroku pozostała tylko minuta czasu. Punktualnie o godz. 2 m. 6 zjawił się nadworny radca sądu i oświadczył skazanemu, że prezydent ulaskawił go. Wymiar kary, na jaką będzie zamieniona kara śmierci, nadejdzie w najbliższych dniach.

Odpowiedź z Warszawy od prezydenta nie nadchodziła. Skazaniego przeprowadzono na miejsce stracenia. Do wykonania wyroku pozostała tylko minuta czasu. Punktualnie o godz. 2 m. 6 zjawił się podwórzcu radca sądu i oświadczył skazanemu, że prezydent ułaskawił go. Wymiar kary, na jaką będzie zamieniona kara śmierci, nadejdzie w najbliższych dniach.

Endeckie alarmy i przestrogi.

Wyrok sądu krakowskiego, który obalił zuchwałe forsowaną legendę o socjalistycznym zamachu na państwo i jego siłę zbrojną, był przykrą niespodzianką dla obozu Chjeny. Naczelny organ endecki dopuszcza się względem ciała sądzącego insynuacji, pisząc, iż wyrok jego został „podyktowany przez strach”, biada nad bezkarnością i przepowiada, że będzie ona zachętą do dalszych przestępstw. Coprawda fronda chjeńska nie potrzebowała tego rodzaju zachęty, gdy urządzała zamach uliczny na powagę Zgromadzenia Narodowego i jego wybrańca, a niebawem zamordowała tego ostatniego już jako Prezydenta. Diagnozy i środki lecznicze endecków na niedomagania społeczne i polityczne pochodzą przeważnie ze starej mądrości stanu caratu, który już przestał świecić Europie przykładem i tylko jeszcze odzywa się w sercach zapóźnionych wielbicieli i naśladowców. W danym razie dziennik endecki wywodzi, że owa bezkarnność otwiera u nas drogę niebezpieczeństwu bolszewickiemu i powołuje się na ulubiony argument kierieńczyzny t. j. tej słabości władzy, która oddała państwo w moc czerwonego najazdu.

Kilkakrotnie już wypadało nam na tem miejscu dotykać powyższe go przedmiotu. Wychowawcy i nie poprawni wielbicieli metod caratu chcieliby przez ich jaknajszersze stosowanie zabezpieczyć państwo od bolszewizmu. Zapominają czy nie chcą w zaślepieniu swem uznać, że właśnie na gruncie systemu carskiego, na gruncie metod policyjnych przez długie lata stosowanych przez jego rządy, wyhodował się i rozwinął bolszewizm, któ-

ry nie jest niczem innym, jak tymże despotycznym i nieludzkim caryzmem w rękę innej klikki. Biali i czerwony carat opierają się na jednym i tem samym podłożu — ubóstwieniu brutalnej przemocy i negacji praw ludzkich oraz pierwiastków moralnych. Kto ma w rękę mocną pałkę, temu winno się składać hołdy i okazywać posłuszeństwo. Czyż nie jest widocznem, że masa ludzka, pozbawiona poczucia swego prawa i swej godności jest i będzie najpodatniejszą zdobyczą bolszewizmu, że ona najłatwiej padnie na kolana przed mocną pałką, że kto wytrawia z sumień ludzkich poczucie prawa, kto szerzy kult gwałtu i bezprawia, ten więcej niż kto inny urabia grunt pod system bolszewicki. Ten ostatni nie ma we współczesnym świecie istotniejszego przeciwstawienia ponad praworządzą, kulturalną demokrację, będącą wykwitem i dojrzalym owocem długiego rozwoju cywilizacyjnego szczęśliwszych grup ludzkich. Z rządami o fałszowanym konserwatyzmie bolszewizm ma dość wiele wspólnego, z oświeconą demokracją nie zgoda. Tej ostatniej jest on zupełnie obcy i wstrętny. Jest nie do pomyślenia, aby bolszewizm mógł zawiązać demokratyzm praworządny państwem inaczej jak drogą podboju i ujarzmienia.

Na schyłku swego bytowania rząd Chjeno-Piasta, czując iż grunt usuwa mu się z pod nóg, stosował metodę terroru i bezprawia tak, jakgdyby chciał przygotować społeczeństwo do ewentualnego systemu sowieckiego. Ogłosił nielegalnie militaryzację kolei, powiększył znacznie do bezprawia przez zarządzenie o sądach doraźnych. Zasa-

da demokratyczna wprost nakazuje obywatelom bronić swych praw, nie pozwala im biernie ulegać narzuconym gwałtom. Ludy, wychowane pod batem rozumują i odczuwają inaczej; skoro wydali takie zarządzenie, to widocznie mieli prawo, mówić poczucie urodzonego niewolnika. Znana jest anegdota o „deńszczyku” oficera rosyjskiego, który przypatrywał się obojętnie, jak jakiś krewki jegomość okładał kijem jego pana. Dlaczego, bałwanie nie przybyłeś mi na pomoc? — wściekał się po operacji oficer. — Myślałem, że to wasze naczalstwo, usprawiedliwiał się dobroduszenie „deńszczyk”. Jaka to charakterystyczna anegdota! A czyż nie płynęła z niej nauka, że gdy znajdzie się ktoś, kto potrafi mocniej bić od cara, zyska wnet posłuch i atrybuty legalnej władzy.

Co do robotników krakowskich, można mieć pewność, że nie zegną oni karku przed kijem bolszewickim. A co do ich chjeńskich kalumniatorów, tej pewności zgoda mieć nie można. W danym razie zapewne uciekną oni do Poznania lub dalej, jak to zrobili podczas inwazji z 1920 r., ale cóżby się stało, gdyby nie zdążyli i musieli zostać na miejscu. Można zaręczyć, że bolszewicy nie mieliby wtedy posłusznego i podatniejszego żywiołu od tego rodzaju wrogów.

Państwo nasze tem lepiej będzie zabezpieczone od bolszewików, im bardziej się rozwiną te siły i dążenia, które Chjena usiłuje krępować i tłumić. Im zaś większe dziedzińcy życia zagarnie Chjena do swe wpływy, tem niebezpieczeństwo bolszewickie będzie groźniejsze.

J. Mazurski.

Polacy w Legji cudzoziemskiej w Algierze

Bardzo ciekawe informacje o życiu polaków we francuskiej legji cudzoziemskiej podaje „Dziennik Bydgoski” w korespondencji z Sida Bel-Abbes w Algierji.

Już dawno przebrzmiały echa w naszych piśmach o legji cudzoziemskiej i mogło śmiało powiedzieć, że młode pokolenie niezbyt jasne ma pojęcie co to jest francuska legja cudzoziemska. Legje tworzą już za czasów rzymian. Za przykładem ich poszedł Napoleon III-ci, który zaczął formować legje w roku 1831 dla celów operacyjnych przeciwko arabom Afryki północnej.

W pierwszych kadrach legjonu znalazło się bardzo wielu polaków, którzy po powstaniu listopadowym w roku 1831 szukali schronienia we Francji. W późniejszych latach zaczęły się tam gnać różne szumowiny całego świata. Tutaj ujęci w karby żelaznej dyscypliny stawali się wyborowymi żołnierzami. Trzeba zaznaczyć, że wiele pracy potrzebna było, aby ten element złączyć, tak różny sobie i językiem i obyczajami. Lecz francuzom dosyć się udało.

Jeszcze do wojny światowej było bardzo wielu polaków w legji, lecz gdy się zaczęła formować armia pod wodzą gen. Hallera we Francji, wielu z legionistów przeniosło się do oddziałów ojczystych

ale też i bardzo wielu pozostało. Obecnie mamy niezbyt wielki procent polaków w legji, a i ten, który tu jest, dzieli się na trzy kategorie, a mianowicie:

Pierwsza, to zabytki z czasów dawnych, t. j. ci, którzy nie przeszli do armji polskiej we Francji, a nie przeszli tylko skończeni alkoholicy, którzy żyją tylko z dnia na dzień, myśląc kłoby im „karę” wina zapłacić.

Do drugiej kategorii zaliczyć trzeba wszystkich tych, którzy są w pełnym zatruć z prawem polskim. Ci starają się zdobyć sobie stanowisko na miejscu.

A trzecia kategoria, to najbiedniejsi nasi rolnicy i robotnicy, którzy wyjechali do Francji za chlebem, nie znaleźli go i z desperacji zaciągnęli się do legji cudzoziemskiej.

Dzisiaj nie jest to już dawna legja, gdzie byłeś bezpieczny przed prawem, chociażbyś miał i największe zbrodnie na sumieniu. Obecnie zbrodniarz wydaje się prawu, a po odbyciu kary cywilnej musi taki gość obsługiwać swoje lata w legji.

Każdy, kto się angażuje do legji, musi się zobowiązać do służby pięcioletniej, a jako gratyfikację otrzymuje 500 franków na rękę. Co do służby, to jest ona dość znośna, żeby tylko klimat był

możliwszy, a co do życia prywatnego legionistów, to ono jest tak monotonne, że naprawdę w przeciągu 5 lat może zabić wszelkie dążności i porwy serca. — Rano wstajesz i myślisz co będzie na obiad, a w południe czekasz szybkiego zmroku, aby się jaknajprędzej wyrwać do „Village negre”. (Tak się zowią przedmieścia, zamieszkałe przez arabów). Village negre jest to jedna jedyna dzielnica we wszystkich miastach afrykańskich, gdzie legionista jest jak tak widzialny i przyjmowany, a to z tego powodu, że większość domów, to domy publiczne, a nawet w każdym prywatnym domu mieszka po kilka takich kapłanek, krzyżujących stale jak papuga: „Ich liebe Dich!”

Garstka polaków w legji odczuwa ogromny brak pisma polskiego, jak również książek i gazet. Biblioteka pułkowa posiada kilka książek, jak „Encyklopedia dla dzieci” i jeszcze kilka innych w tym guście, a co do gazet, to „Ilustrowany Kurjer Codzienny” i „Kurjer Warszawski” przysyłają raz w roku kilka swych numerów.

Może my, legjoniści, będziemy mieli szczęście u naszych rodaczek, któreby zechciały założyć jakąś „Ligę”, któraby od czasu do czasu przysłała jakąś podartą książkę lub gazetę.

Do sądu najwyższego wpłynęły pisma kondolencyjne podkomisji prawniczej sejmiku, prezesa najwyższej izby kontroli państwa, ministra spraw wewnętrznych, prezesa komisji kodyfikacyjnej, pierwszego prezesa najwyższego trybunału administracyjnego, rektora uniwersytetu warszawskiego, prezesów i prokuratorów sądów apelacyjnych, dziekanów, rad adwokackich i t. d.

Po zgonie prezesa Nowodworskiego.

WARSZAWA, 6 sierpnia (PAT). Zgon s. p. Francisca Nowodworskiego, pierwszego prezesa sądu najwyższego, odezwał się żałobnym echem w całej Rzplitej. Zewsząd napływają telegramy kondolencyjne, zmarły był bowiem nie tylko człowiekiem wielkiego serca, niezmiernie pracowitym i nie zwykłych zasług, ale zajmował jedno z najwyższych stanowisk w państwie, a najwyższe w sądownictwie. Jako pierwszy prezes sądu najwyższego był s. p. Fr. Nowo-

dworski, pierwszym sędzią Rzplitej, najwyższym przedstawicielem niezawisłej władzy sądowniczej. W tym charakterze piastował zmarły godność przewodniczącego trybunału stanu.

W dniu 5 b. m. wdowie po zmarłym w zastępstwie nieobecnego prezydenta Rzplitej, złożył kondolencję zastępca szefa kancelarii cywilnej Chrzyszczewski w zastępstwie nieobecnego prezesa rady ministrów, minister spraw wewne-

Wywiad z panią Doumergue

Nie było to łatwe. Wszystkie ministerstwa, jedno po drugim oświadczyły, że nie mogą tu nic poradzić.

Poszedłem więc prosto do źródła, do sekretarza francuskiego prezydenta.

Ale sekretarz nie chciał nawet ze mną gadać.

Więc rozpocząłem nową wędrowkę. No i jakoś tam, różnemi drogami wydosłałem małą karteczkę, na której (podług leksykonu) oznaczona była godzina i dzień. „Pani prezydentowa” czytałem (z wielkim trudem) „ma przyjemność prosić pana na... i t. d....”

Nadszedł ów dzień. Ogoliłem się niezwykle starannie (przecież nie codziennie rozmawia się z prezydentową) i pojechałem.

Czy znacie gmach prezydentury w Paryżu?

Bardzo miły gmach. — Przed drzwiami warta, dalej piękny dziedziniec i znów warta.

Pokazałem swą kartę. Zaprowadzono mnie przez piękne schody i równie piękny korytarz do salonu.

Otulił przysadzisty lokaj otworzył drzwi i rzekł: — Proszę pana.

Serce biło mi jak szalone. Przypomniałem sobie wszystkie niebezpieczeństwa, jakie przechodziłem kiedykolwiek w życiu: egzamin dojrzałości, czytanie traktatów filozoficznych, rozmowę z pruskim szutyzmanem, któremu zmuszony byłem powiedzieć, że się myli, wstęp na giełdę... słowem wszystkie ciężkie przeżycia....

Przyjęła mnie majestatyczna blondynka z niebieskimi oczami w jakiejś niezrozumiałej dla mnie sukni. Okrążyłem i wytwornym gestem wskazała mi miejsce.

Usiadłem i zająwszy dyskretnie w kartkę ukrytą w ściśniętej dłoni, spytałem śmiało:

— Proszę pani, pani prezydentowa, pozwalam sobie spytać ją, jak się pani zapatruje na sytuację naszego obecnego położenia?

Zdanie to wypowiedziałem gładko i śmiało, gdyż uczyłem się go u żony mego portiera. Pani prezydentowa podniosła głowę i rzekła: Coś zawsze musi być. Ale życie wszystko wygląda.

Zapisałem to sobie, to był doskonały początek.

— Czy pani zamierza pozostać długo w tem mieszkaniu? — spytałem znów i uderzyłem się zaraz w usta. To było głupstwem....

— Tak — zaczęła na nowo cęstoja osoba — moja poprzedniczka wyprowadziła się stąd nagle,

gdyż jej mąż potknął się o jakiś blok i zwichnął sobie prawą rękę.

Był to dosyć zdolny człowiek. Gdyby był mańkudem, byłoby lepiej.... Ofiarowano nam to mieszkanie. Przyjęliśmy, gdyż w Paryżu doprawdy brak trochę mieszkań. Urząd mieszkaniowy t. j. chciałem powiedzieć senat nie zgodził się tak od razu, ale potem ustąpił. Jestem pewna, że gdybyśmy mogli tu pozostać do końca kontraktu, kraj byłby bardzo szczęśliwy.

— A Londyn? — spytałem ostrożnie.

— Chyba wiadomo panu, że mój mąż pochodzi z ludu. Wiem, mogę pana zapewnić, że wiem; doskonałe, że ludy obydwóch krajów nie czują do siebie żadnej nienawiści.

Francuz pragnie spokoju i dobrobytu, to wszystko. To cały program polityczny naszego kraju.

Pisałem jak szalony.

A ona patrzyła na mnie swymi brązowymi oczami.

Co za kobieta!

— A jak pani prezydentowa zapatruje się na sztukę?

— Bardzo dobrze. Tylko uważam, że paryskie teatry trochę nie dopisują. Ostatnio dawano rewjetkę bez nagi kobiet. Nie należy zadziwiać z cudzoziemcami, to się zawsze mści. A czy pan widział panią Sorel? Jeszcze dosyć rzęka? Prawda? Na pobliskiej wieży wybiła jakaś godzina.

Pani prezydentowa powstała, a szare jej oczy patrzyły na mnie z zadumą.

Niech pan powie u siebie w domu, że pragniemy porozumienia i pokoju. Ale pan wybacz.... Mój mąż przyjdzie lada chwila i śniadanie pewnie już na stole.... Dlaczego pan nie ma żadnego orderu?

— O.. mam nadzieję. Jestem dopiero od czterech miesięcy w Paryżu.... Zresztą nasza konstytucja zabrania noszenia jakichkolwiek odznaczeń.

— Ale nie będziecie się przecież trzymali takich przepisów? — zawołała przerażona kobieta. A ja odrzekłem: — Pani prezydentowa! konstytucja jest jak flet. Można go zawiesić na ścianie i można na nim zagrać....

Ona kiwała głową.

— Do widzenia panie Pantere — rzekła na pożegnanie, a oczy jej rzuciły zielony blask.

Uklon. Lokaj. Poczekalnia. Sche dy. Warta. Plac.

Francuski prezydent Doumergue wcale nie jest żonaty.

Peter Panter.

Wielki przegląd floty brytyjskiej.

Dnia 26-go lipca o świcie, przy zachmurzonym niebie, zamajaczył na Atlantyku, na wysokości Spithead, na horyzoncie podwójny szereg 200 okrętów wojennych, stanowiących wielką flotę brytyjską. Naddrenadnoughty, stanowiące dumę anglików, oczekiwały majestatycznie na pojawienie się jachtu królewskiego „Victoria and Albert”, ozdobione setkami różnobarwnych chorągiewek.

Popołudniu załogi tych wszystkich fortecy pływających, zgromadziły się na pokładach, albowiem o godzinie 2.30 jacht królewski wpłynął już w ulicę, utworzoną przez dwa szeregi okrętów, wyciągniętych na przestrzeni 12 km. w głąb morza. W ślad za okrętem królewskim jechał „enchantress”, na pokładzie którego znajdowali się Mac Donald, Herriot, Theunis i inni goście zaproszeni przez rząd angielski.

Zaledwie mały okręcek królewski, wiozący króla i następcę tronu, ubranych w galowe mundury marynarskie, minął okręt admirałski „Queen Elisabeth”, okręt komendanta floty atlantyckiej p. Johna Robecka, zażgrzmiła salwa 21 strzałów armatnich, dana przez największe działa wielkich okrętów wojennych. Salwa ta ogłuszyła widzów i ukryła przed ich oczyma na kilka minut potężny obraz wielkiej floty brytyjskiej.

Osoby, mające sposobność uczestniczyć w tym przeglądzie floty, zdumieni byli przemianą, jakiej uległa flota brytyjska, od chwili zakończenia wojny. W czasie ostatniego przeglądu floty, odbytego w lipcu 1914 r., Wielka Brytania nie

posiadała jeszcze tych olbrzymich łodzi podwodnych „M. 1”, które znajdują się nawet pod wodą, są w stanie strzelać ze swych olbrzymich 12-tu calowych dział.

Ponadto widziano tu jeszcze torpedowce typu „Vampire”, które mimo swego ciężaru, mogą robić 40 mil morskich, czyli 65 km. na godzinę. Uwagę też główną zwracały okręty całkiem nowego typu, mianowicie „Argus” i „Harmes”. Przedstawiały się one, jako istne monstra żeglarskie. Są to pływające „aerodromy”, a jakkolwiek nakryte są one ogromną platformą, z której wznosić się mogą w powietrze i na której lądować są w stanie hydroplany, to jednak okręty te nie straciły przez to swego „wdzięku”.

Mimo wielkiego rozrostu floty angielskiej w stosunku do czasów przedwojennych, Anglicy z goryczą w czasie odbywanego przeglądu skonstatowali, że posiadają tylko 10 pancerników. Wojna i waszyngtoński traktat rozbrojeniowy zlikwidowały istnienie 45 pancerników. Także z 4 krążowników bojowych, którymi szczycili się Anglicy w roku 1914, istnieje tylko dzisiaj jeden — słynny „Tiger”. Natomiast liczba kontrtorpedowców zwiększyła się z 56 na 83, a ponadto flota atlantycka liczy 37 wyławiaczy min, których w roku 1914 nie miała.

Z pośród 193 okrętów, biorących udział w przeglądzie wielkiej floty, tylko 78 stanowią część eskadry aktywnych. Reszta okrętów była uzbrojona specjalnie na uroczystość przeglądu.

GO DZIEŃ NIESIE?

SIERPIEŃ

8

Piątek

Dziś: Cyrjaka M.

Jutro: Romana M.

Wschód słońca o g. 4.08

Zachód słońca o g. 7.15

Wschód księżyca o g. 12.55 pp.

Zachód księżyca o g. 10.59 w.

Długość dnia 15 g. 05 m.

Ubyło dnia 1 g. 59 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Miejska galeria sztuki, park im. Sienkiewicza (wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i zdobnictwa polskiego), otwarta od 10 r. do 8 w.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska:

Teatr Miejski: (Płak Niebieski) „Dzwony wieczorne”. „Burlacy”. „Czastuski”.

Teatr letni „Scala” w ogródku Variete. Program nr. 5.

„Casino”: „Hazard”.

„Luna”: I. „Hotentot”. II. „Tajemnica zamężnej kobiety”.

„Grand-Kino”: „Przez Schimmy do ołtarza”.

Kino współdz. państwowych: „Czerwona Dorota”.

„Nowości”: „Djabelskie wrota”.

MALY FELJETON.

Jak Pan Bóg starał się mężom dogodzić.

Onego czasu Pan Bóg skonstatował, że mężowie niebyle są zadowoleni z żon, a żony im przez łos.

Ci, którzy posiadali blondynki, wdychali:

— Ach, czemuż ona nie jest brunetką! Ci, którzy posiadali brunetki, wyrzekali się:

— Ach, czemuż ona nie jest blondynką! Ci, którzy posiadali żony otyłe, lamentowali:

— Boże! Czemuż ona nie jest szczupłą smukłą!

Ci, którzy posiadali żony szczupłe i smukłe, wdychali w najwyższej rozpaczy:

— O Boże, czyż ona nigdy nie utyje?... Wszak kobieta szczupła i smukła jest jak wdzięczna i miła!

I dobry Bóg postanowił pewnego pięknego ranka — a było to w roku 2500 — względnie zyczenia mężów: Powoławszy więc do swej chwały wszystkie żony, zebrał dookoła siebie wszystkich mężów i tak rzecze do nich:

— Oto jest ciało, oto są kości, a oto ułóż trochę szarej materji, z której faktykuje się inteligencja — wystarczy te wszystkie na to, aby stworzyć ci żonę. Stwórzcie więc je sobie, każdy według własnej muśli i według własnych pragnień. Udzielam wam w tym celu część własnej mocy twórczej.

Pan Bóg zajęty bardzo wielu innemi rzeczami, dopiero po upływie dwóch wieków, a więc w roku 2502 przyznał sobie o swojej łasce, wysłuchawszy przed dwoma laty mężów i zarządnął spojrzeć na świat, aby się przekonać, jak też mężowie żyją obecnie ze swoimi żonami, według własnych upodobań, żonami.

To też rzecze do świętego Piotra, siarac na chłostnym tronie, wspartym na niebieskich gestach obłokach:

— Święty Piotrze, podajcież mi lunetę, albowiem chcę spojrzeć na ziemię.

I dobry Bóg wziął lunetę do ręki, przyłożył ją do oka i patrzył na naszą kulę ziemską. Po niejakiej chwili na twarzy pana Boga odbiło się żywe zdziwienie:

— To niesłychanie! — zawołał. — Zatem, powiadam ci Piotrze, że to niesłychanie i trudne do zrozumienia!.. Jeżeli żony widzą... a sadze, że idę do... to żaden z mężów... z żon... stworzona przez siebie... swego upodobania, lecz... swego siada... A więc zawsze... podać będzie żony bliźni...

Jak reguluje ulica Gęsia w Warszawie.

Przygody kupców łódzkich, usiłujących zainkasować protesty.

Jeden z hurtowników łódzkich, wypchawszy walizę protestowanymi mi weksłami, wystawionymi przez kupców z ulicy Gęsiej, udał się do Warszawy inkasować.

Po trzech tygodniach wrócił bez gotówki z kilkoma tytułami wykonawczymi, opieczetowanymi poprzednio przez komornika nędzne ruchomości swych wierzycieli i z przyrzeczeniem z kilku stron regulacji w towarze od 10 do 50 procent.

A oto jego przygody:

Pierwszy raz dłużnicy przyjmowali go dość grzecznie, ale nie robili mu najmniejszej nadziei, by mógł uzyskać od nich gotówkę, skazując się na zastój.

Składy widział dobrze jeszcze zaopatrzone. Ponieważ wszelkie usiłowania otrzymania gotówki lub zwrotu pełnej ilości towaru okazały się bezowocnymi, obrał drogę prawną i uzyskał tytuły wykonawcze.

Gdy zjawił się u jednego z kupców z komornikiem, zastał skład zamknięty, a właściciela nieobecnego.

Postanowił przyjść na drugi dzień. Właściciel był, ale nie chciał składu otworzyć.

Wezwany przez komornika, zeszedł na dół i począł manipulować koło drzwi. W międzyczasie zebrała się na miejscu gromada innych kupców, kolegów operowanego i wszczęli harmider, grożąc w niezrozumiałym żargonie dłużnikowi, że w razie jeśli otworzy skład, to połamią mu kości. Bo solidarność panuje na Gęsiej. Dłużnik począł się więc tłumaczyć, że z powodu soboty składu otworzyć nie może, że nie ma kluczy i oświadczył gotowość załatwienia sprawy w poniedziałek.

W poniedziałek dopiero pod pre-

sją policji skład otworzył, ale ten był pusty.

Trzeba było ograniczyć się do zajęcia groszowej wartości ruchomości w mieszkaniu na pokrycie pretensji kilku tysięcy złotych.

Tak zabezpieczwszy się, dłużnik rozpoczyna dopiero pertraktacje z wierzycielem i ofiaruje 10 procent lub 15 w towarze, czyli 5 do 8, gdyż towar spadł o 50 procent w cenie.

Pod presją wytoczenia akcji cywilnej o upadłość i osadzenia dłużnika w więzieniu układ zostaje zawarty w najlepszym razie w granicach do 50 procent w towarze, bo kupcy z Gęsiej wiedzą, że wierzyciel podobnych spraw ma bardzo wiele i gdyby we wszystkich wypadkach chciał wnieść o upadłość, to nie starczyłoby mu pieniędzy na koszty wstępne i bałby się na taki cel angażować gotówkę, nie będąc pewnym, czy na tej drodze więcej uzyska.

W jednym wypadku ten sam wierzyciel łódzki przez wynajętych stróżów stwierdził, że dłużnik wykradł towar z magazynu i ukrył go u sąsiada. Dzięki energicznemu zabiegom, udało mu się uzyskać interwencję policji i towar jednak opieczetować. Kupcowi urząd prokuratorski wytoczył śledztwo o ukrycie przedmiotów, przeznaczonych do zajęcia sądowego. Należę się przeto spodziewać, że obecnie na Gęsiej ulicy zacznie się ukrywanie towarów lub ich wywożenie na długo przed wizytą komornika lub wierzyciela.

Takie jest kupiectwo manufaktur w Polsce i dużo racji mają ci, którzy kupca z ulicy Gęsiej ochrzczili już mianem bandyty. W ten bowiem sposób na owej ulicy stracili łódzcy hurtownicy, a nawet fabrykanci kilkaset tysięcy dolarów i z bogatych kupców stali się bankrutami.

Skutki zwykłego orzeczenia komisji statystycznej.

Łódzcy restauratorzy pierwsi likwidują zwykłą. Na czele t. zw. „zakłady pierwszorzędną”.

Główny urząd statystyczny obliczył, że koszty utrzymania wrośli w Polsce w miesiącu lipcu o 2.67 procent. Zwykła ta nie powinna nikogo przerażać, gdyż jest ona normalnym zjawiskiem w okresie przednowka, a raczej żniw, gdyż przez to dowóz artykułów spożywczych do miast znacznie spada. Sierpień i wrzesień najprawdopodobniej przyniosą zniżkę, i to zapewne większą, niż lipcowa zwykła.

Znaleźli się jednak tacy, którzy tą pierwszą po kilku miesiącach zwykłą wskaźnikową natychmiast wyzyskali w celu podniesienia cen, których nie obniża tak rychło, choćby nawet wskaźnik za najbliższy już miesiąc obliczeniowy wykazał daleko większą zniżkę.

W Łodzi uczynili to restauratorzy, element najbardziej paskarski i bezgranicznie rozbawiony bezkarnością i pobłażliwością ze strony władz administracyjnych, które zawsze przez palce patrzyły i patrzy na jego najdziksze nawet wybryki i pomysły. Panowie ci w lot zorientowali się w konjunkturze: Z jednej strony zwiększona frekwencja stołowników z powodu letniej likwidacji wielu gospodarstw domowych, a z drugiej — przejściowe zamknięcie z powodu remontu jednej z największych restauracji. Gdy w dodatku urząd statystyczny wykazuje wzrost drożyzny, co w sferach paskarskiej przyjęte zostało jako zapowiedź rychłego powrotu złotych czasów konjunktury, momentalnie podniesiono ceny.

Jako ilustrację powyższego przytaczamy kilka kwiatków z karty obiadowej osławionego ogródka Grand-Hotelu.

I tak: najtańsza zupa kosztuje tam 70 groszy (barszcz lub buljon), a zupa pomidorowa 1.20 zł., chłodnik 2.50 itd. aż do trzech złotych za porcję zupy.

W innych restauracjach łódzkich cena porcji barszczu lub buljonu wynosi dotychczas 30 groszy, a cena innej zupy maksymalnie 80 groszy (rakowa).

Do niedawna ceny w restauracji Grand-ogródka były również od

40 do 50 procent tańsze.

Najtańsze danie mięsne, nb. jedno jedyne w karcie, obejmującej kilkanaście potraw mięsnych, którego w dodatku nigdy „już niema”, chociażby przyszło się w chwili wydawania pierwszych obiadów, jest zwykły kotlet cielęcy. Jak on wygląda i jak jest podany, nikt jeszcze nie widział. W karcie figuruje z ceną 1.80 zł.

Inne dania mięsne wahają się w cenie od 2.25 do 4 złotych, a dania rybne od 4 do 9 złotych.

W równorzędnych restauracjach łódzkich cena najdroższego dania mięsnego nie przekracza jeszcze 2.50 zł.

Zdawałoby się, że płacąc takie ceny, otrzymuje się w tej restauracji potrawy wyborowe, że usługa jest grzeczna i uważna, że nakrycie conajmniej przyzwoite.

Tymczasem usługa jest niżej krytyki. W porze obiadowej kelnerzy nakrywają dla siebie stół w sąsiedztwie stołów dla publiczności i kto ma szczęście zająć miejsce w rewirze obiadowego kelnera, może z głodu zasłabnąć zanim do czeka się obsługi. Talerze i filiżanki poobijane, w gatunku najpodlejszym, bo z jakiejś nieprzyjemnie żółtawej masy fajansowej wykonane, a widelce i noże z ordynarnej blachy, niestarczające pocynkowanej rdzewiejącej na brzegach. Posługiwanie się takim nakryciem zagraża wprost zdrowiu i komisja sanitarna, gdyby przyszło jej na myśl zajrzeć do tego lokalu, miałaby zapewne niejedno do zakwestjonowania.

Clou zaś wszystkiego jest fakt, że kelner na zwrócenie mu potrawy z tej prostej przyczyny, iż pływa w niej kilka rozgotowanych much, ze stoickim spokojem odpowiada, że to lato i przed muchami ustrzedz się nie można, wobec czego kuchnia za takie wypadki nie odpowiada.

Komentarzy chyba nie potrzeba. Dziwić i zdumiewać się tylko należy, że publiczność w taki sposób pozwala poniewierać sobą i z barania rezygnacją znosi wszystkie wybryki i zadyktany restauratorom, płacąc w dodatku osobno za wejście do lokalu.

Opryszek z żydowskiego cmentarza pod sądem doraźnym.

Za 2 złote, 13 groszy, organki i szczyry.

Przed południem rozpoczęła się przed trybunałem doraźnym łódzkiego sądu okręgowego rozprawa przeciw Józefowi Brockiemu, lat 19, oskarżonemu o napad bandycki, dokonany na cmentarzu żydowskim przy ulicy Brzezińskiej w dn. 15 lipca 1924 r.

Przewodniczący sędzia Korwin-Korotkiewicz, oskarża prokurator Krychowski, a broni z urzędu adwokat Dickstein.

Historia zbrodni według aktu oskarżenia jest następująca:

Mieszkaniec wsi Moskuliki, powiatu brzezińskiego, Kucharski, wracał w dniu 15 lipca b. r. furmanką z Łodzi do swego miejsca zamieszkania. Przejeżdżając ulicą Brzezińską postanowił odwiedzić na chwilę swą żonę, będącą na spacer do lasu łagiewnickiego, stojąc przed nim z rewolwerem w ręku i żądał wydania mu pieniędzy.

Kucharski odpowiedział, że pieniędzy przy sobie niema, na co napadł go Kucharski i zaczął go straszyć. Na powtórne zapewnienie Kucharskiego, że niema gotówki, napastnik schował rewolwer i począł Kucharskiego rewidować, zabierając mu przytem w gotówce dwa złote i prócz tego szczyry składany i organki w tekturowym pudełku. Dokonawszy rabunku i nakazawszy Kucharskiemu milczenie, opryszek oddał się.

Kucharski znalazłszy się na drodze, począł wzywać pomocy. Widząc go bandyta, szybko zbiegł.

Poszukiwania policji, która zawiadomiona została o tym wypadku, początkowo nie dały rezultatu. Na zasadzie jednak szczegółowego wywiadu, urząd śledczy doszedł do wniosku, że napastnikiem może być tylko Józef Brocki, lat 19, bez zajęcia, zamieszkały w domu przy ulicy Marysińskiej 13.

Funkcjonariusze policji w czasie wizyty w mieszkaniu Brockiego nie zastali go tam, uprzedzili wobec tego gospodarza domu, Orzechowskiego, z zawodu dorożkarza, by natychmiast zawiadomił policję w razie pojawienia się Brockiego.

Następnego już dnia jakiś dorożkarz, stojący przy ulicy Brzezińskiej wezwał patrolującego tam posterunkowego i polecił mu aresztować przechodzącego obok męża.

Od kilku dni jakiś niewykryty osobnik grasuje w kancelarii I-ej lecznicy kasy chorych przy ulicy Karola, pełniąc sprytnie oszustwa. Mianowicie osobnik ten ukradkiem przywłaszcza sobie książeczki zarobkowe chorych, zgłaszających się po zasiłki, a oddawane przy okienku, i następnie na te książeczki odbiera gotówkę. Gdy prawdziwy właściciel książ-

eczki, nie mogąc się doczekać kolejki, upomina się o załatwienie go, okazuje się, że ktoś już jego zasiłek pobrał i pokwitował.

Oszustw takich popełniono już cały szereg w ostatnich dniach i mimo to nie udało się sprawy pochwycić.

Sprawa została skierowana do policji.

Sprytny manipulant w kasie chorych.

Od kilku dni jakiś niewykryty osobnik grasuje w kancelarii I-ej lecznicy kasy chorych przy ulicy Karola, pełniąc sprytnie oszustwa. Mianowicie osobnik ten ukradkiem przywłaszcza sobie książeczki zarobkowe chorych, zgłaszających się po zasiłki, a oddawane przy okienku, i następnie na te książeczki odbiera gotówkę. Gdy prawdziwy właściciel książ-

SPORT.

HELSINGFORS — ŁÓDŹ.

(34) Na zawody między reprezentacją Łodzi, a drużyną reprezentacyjną Helsingforsu kapitan Ł.Z.O.P.N. ustąpił następująca drużyna: Pile, Wildner, Hilde, Wolfangel, Kubik St., Wulisuk, Hacke, Herbstreich, Kubik Al., Kulawiak, Pogodzieński.

Gracze Ł.K.S.-u nie biorą udziału, gdyż zostali zwolnieni z powodu jubileuszu.

FINLANDJA — POLSKA.

(34) Dnia 10 b. m. rozegrane została zawody międzypaństwowe Finlandja — Polska.

Skład definitywny drużyny polskiej został ułożony w następujący sposób:

Gerlitz (I.F.C.) Katowice, Karas (Ł.K.S.), Markiewicz („Wisła”), Hauk („Pogoń”), Kuchar („Pogoń”), Spojda („Warta”), Adamek

(„Wisła”), Loth II („Polonia”), Rejman („Wisła”), Garbierz („Pogoń”) i Müller (Czarni).

Mecz ten odbędzie się w parku Sobieskiego (Agrykola) o godzinie 5-ej po południu.

PAN OBRUBANSKI W WAŻNEJ ROLI.

(g) Na zawody międzypaństwowe Węgry—Austria zaproponowano, jako sędziego, p. Obrubańskiego. Węgierski związek już kandydaturę zaakceptował.

PUHAR OLIMPIJSKI — 1924.

(g) Przez barona Coubertina ufundowany w roku 1906 puchar został w tym roku przyznany Urugwayowi za niebawomy pokaz gry, jaką nieznana nikomu reprezentacja zainocemizowała

Sześć lat w pogoni za... drewnianą figurką.

Ścisłe mówiąc, pasjonować można się do wszystkiego. Nieliczne jednostki, że tak powiemy, chemicznie wyprane z temperamentu nie posiadają jakiegos silnego lub silniejszego upodobania. Są tacy, którzy pasjonują się do koni, do psów, do kart, do samochodów, do kina, teatru, nie mówiąc już o powszechnie rozwiniętej pasji do kobiet.

W tym ostatnim wypadku albo pasja odnosi się wogóle do całej kobiety, ale, że tak powiemy, umiejscawia się w pewnych szczegółach. Są więc specjaliści od pasjonowania się do kobiecych włosów, oczu, szyi, ramion, rąk, nóg, żę i figury. Rzecz zupełnie zrozumiata, że zgrabna figurka kobieca uzupełniona ładnymi oczyma, włosami, szyją oraz łapką i nóżką może niejednego spasionować do utraty przytomności, a wtedy bez względu na przeszkody, człowiek uganiania się za taką figurynką nie raz po kilka tygodni. Tak jest jednak nie zupełnie zrozumiałe.

Ala żeby się kto uganiał za figurą... drewnianą i to uganiał się w przeciągu 6 lat, wydawał kolosalne sumy na poszukiwania i zdołanie takiej figurynki, to już rzecz rzadka, a jednak zupełnie prawdziwa.

Działo się to w jednej z kawiarni londyńskich, gdzie dwóch serdecznych przyjaciół od studenckich swoich czasów w jednym i tym samym kąciku stale grywało całemi godzinami w szachy. Zimą, czy latem, w dni chłodne lub upalne o umówionej godzinie zasiadali dwóch przyjaciół do gry. I ciekawa rzecz grywali na tej samej szachownicy i tylko w te same szachy. Zdarzyło się, że szachownica i szachy były zajęte, wtedy czekał cierpliwie, aż inni partnerzy skończą grę, bowiem na innej szachownicy jakoś nie szło. Pewnego dnia, gdy zjawili się w kawiarni i zażądali szachów, oznajmiono im, że szachy znikły. Rozstap się ziemi, niema szachów. Przepadły i koniec. Kto i kiedy je wziął, nie wiadomo. Zamieszczono ogłoszenie, bez rezultatu. Udali się do li-

cznych kawiarni i sklepów na poszukiwania — nic. Aż wreszcie po trzech latach przypadkowo w jednym z przedniejszych lokali marynarskich, jeden z graczy spostrzegł szachownicę wraz z szachami. Umówił się ze swym przyjacielem na następny dzień, niestety w tym właśnie dniu odjechał okręt do portugalskiej kolonii w Goa, gdzie również jest wielu zawziętych szachistów.

Uparty anglik postanowił odnaleźć swoje szachy w Goa. Skrupulatnie i kosztowne poszukiwania uwieńczone zostały rezultatem jedynie co do miejsca pobytu szachów po raz ostatni, stamtąd bowiem jacyś amatorzy zabrali je do Kalkuty.

Niezrażony trudnościami mister Multon, tak się bowiem nazywał jeden z zawziętych szachistów, po gnał do Kalkuty i istotnie odnalazł je w jakimś miejscowym klubie nieco wyszczerbione, zaplamione, zatłuszczone — jednym słowem mocno nadszarpnięte na wdziku.

Uradowany mister Multon zapłacił 5 funtów za pudełko z szachami. Właściciel byłby mu oddał szachy za tę stosunkowo bardzo wysoką sumę, na nieść się dla p. Multona, znalazł się inny zawzięty szachista, który również umiował te właśnie, a nie inne szachy. Ten zaproponował wyższą sumę. Rozpoczęła się formalna licytacja, podczas której cena szachów doszła do wysokości 300 funtów.

Szczęśliwym zwycięzcą okazał się mister Multon, który wraz z ulubionymi szachami powrócił do Londynu i z swoim przyjacielem, w ulubionej kawiarni, bierze i daje mały w ulubione szachy, aczkolwiek jak się wyżej rzekło, szachy wiele straciły z pierwotnego wdziku. Jedną z królowych straciła głowę wraz z koroną, koniom poodtrącano uszy, jednego laura trzeba było dorobić, ale bądź co bądź w zasadzie są to te same figury. Tak, tak różne są figury i pasje też bywają różne.

Portret primo de Rivery.

Miguel de Unamuno, na krótko przed oswoobodzeniem go z więzienia na wyspie wygnawczej napisał do swych przyjaciół francuskich list, w którym podaje krótki, ale drastyczny rysopis „dyktatora” hiszpańskiego.

„Zostałem deportowany na tę bezludną wyspę bez podania mi treści oskarżenia lub przestępstwa, lecz tylko dlatego, iż jestem bezwzględny wrogiem dyktatury, która gubi Hiszpanię. Cała odpowiedzialność za ten niski czyn, za tę zemstę osobistą niechaj spadnie na dyktatorów, a zwłaszcza na jego przewodniczącego, de Rivere.

Ponieważ wdrożyłem dzieci moje do pracy, troje z nich potrafi zarobić na utrzymanie całej mojej

rodziny, bez oglądania się na moją pomoc.

Tego nie przewidział de Riviera, który zdołał utopić w norach i spelunkach karcanych majątek swej córki oraz posag żony, a, żeby się ratować, sięgnął po władzę. Jak można wogóle porozumieć się z człowiekiem, który odebrał wychowanie w knajpach, szulerniach i bordelach, który potrafił ująć się jawnie za kokota, oskarżoną o trucieliściwo!

Nie wyruszę stąd, zapewne, dopóki mój biedny kraj nie zostanie oswoobodzony od rządów szulców, pijaków i kanali.

Ale co najgorsze, to głupota tego człowieka. Ten dyktator jest prawdziwym bydlęciem w ludzkiej postaci...”

Ona skoczyła z łóżka i poszła za mną. Gdy pociągnęłam za klamkę rzuciła mi nagłym ruchem kapelusz.

— Idź, poszukaj kapelusza, przecież nie wyjdiesz tak na ulicę!

A gdy schyliłam się po kapelusz przekreśliła klucz w zamku, wyjęła go i schowała.

W sercu mem wezbrała dzika wściekłość i złość zarazem. Skoczyłam do niej.

— Otwórzysz?

— Nie.

Była oparta o drzwi i patrzyła mi prosto w oczy.

Stałam tak naprzeciw niej i nie znajdowałam słów, by wyrazić to co czułam.

Położyłam kapelusz na krześle i spojrzałam na nią.

— Wróć do łóżka — rzekłam — przecież marzniesz. Zazębisz się.

— Zdejm palto — odrzekła ona.

— Zimno mi.

Ona usiadła na posadzce i oparła głowę o ścianę.

Zgon najcięższej kobiety na świecie.

W Tulsa (Oklahoma) zmarła Pearl Gardnerowa, uważana za najcięższą kobietę na świecie. Przedsiębiorca pogrzebowy nie znalazł dla zmarłej odpowiedniej trumny i był zmuszony zamówić specjalną ucieśli. — Gardnerowa ważyła po śmierci 700 funtów, a sześciu mężczyzn nie mogło trumny wynieść z mieszkania. Wymiary tej 38-letniej bryły ludzkiej miały kształty nieodpowiednie, wysokość bowiem prawie równała się szerokości.

Chcesz się żenić — zachoruj.

Pewien młody Amerykanin liczył lat 22, uprowadził niedawno 16-letnią córkę jednego z najbogatszych nowojorskich fabrykantów i ożenił się z nią potajemnie bez pozwolenia jej rodziców. Po długich poszukiwaniach rodzice odnaleźli nareszcie miejsce schronienia romantycznej pary i zabrali córkę z powrotem do domu. Gdy uwodził oiel dowiedział, że nie może żyć bez ukochanej, matka jej postawiła mu za warunek, aby przez 6 miesięcy nie zbliżał się do ich córki. Jeżeli po upływie tego czasu ukaże się zmierzowany i chory, wtedy zgodzi się na małżeństwo. Jeśli jednak pojawi się w kwitującym zdrowiu, wówczas będzie musiał zgodzić się na rozwód.



CHORE NERWY

są przyczyną wszelkiego rodzaju cierpień, nerwowych bólów głowy ociążenia żołądka, bólów w mięśniach, osłabienia, drażliwości, niechęci do pracy, zaniku pamięci, niepokoju i niechęci do życia.

ZDROWE NERWY

są źródłem radosnego poczucia siły życiowej, radości życia, dobrego snu, chęci do pracy, wytrwałości i energii. Wyczerpane nerwy stają się znów zdolnymi do pracy przez wprowadzenie do nich substancji, które są niezbędnymi składnikami mózgu, mleczu i nerwów. Mój środek nie jest żadnym tajemniczym lekarstwem i jest zalecany przez tysiące lekarzy dla ożywienia nerwów. Jest on przygotowany ściśle według naukowych przepisów, działa wspaniale i szybko. Wysłałam za pośrednictwem moich punktów sprzedaży, które posiadamy we wszystkich europejskich krajach wciągu tego miesiąca.

20.000 pudełek darmo wraz z zrozumiałą dla każdego broszurką. Dra Lichta o właściwym pielęgnowaniu nerwów. Napiszcie zatem dziś jeszcze do firmy Ernest Pasternack, Berlin S. O. Michaelkirchplatz 13 Abteiling Nr. 114.

Zdawała się nie widzieć niebezpieczeństwa, a cały hałas, który czyniliśmy zupełnie jej nie niepokoił.

Było zupełnie jasne, że pragnęła wywołać skandal. Postanowiłam że się będę bronił. Rzuciłam palto obok kapelusza i usiadłam znów obok łóżka.

Ona wstała nareszcie z podłogi i zbliżyła się. Ułożyła się z powrotem do łóżka, a żeby jej szczykały zupełnie głośno.

Milczeliśmy. Ja starałam się zauważyć, gdzie ukryła klucz. Gdy się trochę uspokoiła rozpocząłam swą przemowę.

— Gdyby dwóch zaciętych wrogów spotkało się gdzieś w jakimś ciemnym zakątku, mieliby zapewne takie miny jak my. Pomówmy rozsądnie, Marjo! Zapomnijmy nasze sprzeczki, porozummy się! — O co ci chodziło, powiedz!

— Powiem ci — odrzekła.

— Powiem ci. Od sześciu miesięcy kłamiesz! Od pół roku już wynajdujesz przeróżne preteksty, by

Mekka dla rozwodzących się.

Yucatan, półwysp południowo-amerykański, stał się w ostatnich czasach Mekką dla rozwodzących się małżeństw. Prawo bowiem małżeńskie w Yucatanie nie bierze sprawy „dozgonnych związków” tak ściśle i zezwala na rozwody. Obecnie, gdy Stany Zjednoczone Ameryki Północnej uznają prawa małżeńskie Yucatanu, wszystkie niezadowolone żony szukają tam ratunku w nieszczęściu.

Bo przyczyną rozwodu w Yucatanie może być nawet pospolita dysharmonia charakterów. Dlatego też tłumnie przybywają, zwłaszcza kobiety do Yucatanu, bądź to drogą morską, bądź koleją, bądź też samochodami i w towarzystwie swoich zastępców prawnych wnoszą o rozwód.

Jedno jest tylko niewygodne, że władze Yucatanu żądają od chcących się rozwodzić jednomiesięcznego pobytu w Yucatanie. Ale warto pocierpieć, aby uzyskać wol-

ność! Niemniej łatwo jest zawrzeć natychmiast po rozwodzie nowe śluby małżeńskie, przed czym nie wzdrażają się damy nowojorskie, wiedząc, że łatwo uzyskają zwolnienie z więzów małżeńskich.

Wielu adwokatów nowojorskich przeniosło się do Yucatanu, mają tam bowiem doskonale zarobki z procesów rozwodowych.

Jak donoszą pisma nowojorskie, nie wszyscy jurysci amerykańscy są zadowoleni z ustawodawstwa yucatańskiego i nawet czynią starania, ażeby rząd Stanów Zjednoczonych nie uznawał prawa małżeńskiego Yucatanu, albo przyjął tam bowiem doskonałe zarobki z procesów rozwodowych. W ten sposób można będzie zapobiedz gremjalnemu wyjazdowi niezadowolonych małżonek po wyzwolenie do amerykańskiego miasta i mieć dobre dochody ze spraw rozwodowych na miejscu — w Nowym Jorku.

Samochód na węglu drzewnym.

Od dłuższego czasu czynione są we Francji usiłowania znalezienia próby materiału pędnego do samochodów, któryby ze względu na po chodzenie benzyny, pozwolił wyzwoić się Francji od zależności zagranicy.

Początkowo myślano o spirytusie, rząd czynił możliwe w tym kierunku ułatwienia, jednakże w praktyce zastosowanie spirytusu napotkało na duże trudności i w końcu zostało zaniechane.

W ostatnich czasach kilka fabryk francuskich rozpoczęło budowę samochodów, przeważnie ciężarowych, do popędu których stosuje się tlenek węgla wyrabiany z węgla drzewnego w generatorze specjalnie do tego urządzonym. Generator ten umieszczony z tyłu wozu nie zmienia prawie zupełnie jego sylwetki.

Silniki samochodowe dają się

bez poważniejszych zmian zastosować do napędu tlenkiem węgla, wymagają tylko wobec trochę mniejszej jego wartości kalorycznej, nieznacznych zwiększenia bądź pojemności cylindrów, bądź kompresji.

Zastosowanie węgla drzewnego daje poważne oszczędności. Przy próbach z 16-konnym silnikiem okazało się, że przy obecnych cenach na benzynę i węgiel drzewny we Francji trakcja na węgiel kalikuluje się blisko 5 razy niżej niż trakcja na benzynę.

W tych warunkach należy przewidywać w bliskiej przyszłości poważny rozwój samochodów węglowych głównie ciężarowych, ponieważ zastosowanie węgla do samochodów turystycznych wymagałoby będzie organizacji na szeroką skalę zaopatrywania w ten materiał pędny.

Niezwykły eksperyment z więźniami.

Historja, którą poniżej opowiadamy, ma podkład bardzo fantastyczny, a ponieważ jest lato i sezon ogórków, może być przez sceptyków zaliczana do dziełziny węzłów morskich, jednak — jest prawdziwa. Zdarzyło się zaś wcale nie w Ameryce, tak skorej do przeróżnych eksperymentów i zadziwiania starego świata, ale właśnie w poważnej i kochającej się w tradycjach Anglii.

Mianowicie z klientów więzienia Maldstone w Londynie wybrano czterdziestu więźniów, wszystkich ukaranych na kilkuletnie kary i wysłano na trzytygodniowy pobyt na wyspę Wight, uroczą miejscowość kąpielową u południowych brzegów Anglii. Zdjęto z nich ubrania aresztanckie, nałożono cywilne i w wesołym nastroju wszyscy udali się samochodami do portu.

Po przybyciu na wyspę umieszczono więźniów w leżącym na uboczu hotelu, otoczonym wielkim parkiem. Tu więto od nich słowo ho-

noru, że nie będą czynili żadnych prób ucieczki, co zresztą na samotnej wyspie byłoby i tak bezcelowe — ale poatem przez cały dzień wolno im robić, co się im żywnie podoba.

Liczbę czterdziestu ułożono z pośród tych, którzy zwrócili na siebie uwagę dobrem zachowaniem się w więzieniu. Pomijano jedynie morderców i natury zbrodnicze o charakterze patologicznym.

Eksperyment ten spotkał się w prasie angielskiej naogół z bardzo ostrą krytyką. Całą ideę uznano za śmieszna, a za szczególnie humorystyczne branie od zbrodniarzy słowa honoru. Tylko niewielu znalazło się w prasie obrońców tego eksperymentu. Wskazują oni na to jak wielkie znaczenie dla uzdrowienia moralnego może mieć spędzenie 3-tygodniowe na swobodzie przez ludzi, którzy lata całe widzą słońce jedynie przez kraty więzienne.

Wiem mimo to do Marji, uczyniłem to odruchowo i... trochę z popędu serca.

Serce mężczyzny to dziwna rzecz. A może było to tylko wspomnienie, a może tylko zmysły...

— A więc? — zacząłem na nowo.

— Zostajesz? — spytała ona.

— Marjo droga — odrzekłem — jeżeli masz o mnie takie pojęcie to pocóż wzywałam mnie do siebie! Zresztą — dodałam po chwili — mogłabyś uzyskać wszystko, gdy byś była ze mną postąpiła łagodniej, mniej kategorycznie.

— Zostajesz?

— Przedewszystkiem zwróć mi klucz — wołałam w uniesieniu — albo zwróć mi, albo też zerwiemy jeszcze...

— Zostajesz? — spytała ona spokojnie.

— Zostajesz? — spytała ona spokojnie.

— Zostajesz? — spytała ona spokojnie.

RENE JOUGLET.

Noc decydująca.

(Dalszy ciąg).

— A ja, który obawiałem się, że będziesz się gniewała. Lubisz żarty, moja droga!

— Wcale nie żartuję.

— Pragnęłabyś bym spędzić noc na ulicy?

— Ofiarowałam ci połowę mego łóżka.

Było mi trochę przykro i rzekłam:

— Ależ...

A ona na to:

— Widzę, że się boisz. Podniosła się na łokciach i spojrzała na mnie wzrokiem tak rozgorzałym, że poczułam odrazu niewytłomaczoną chęć do ucieczki.

— Marjo — rzekłam to nie ma sensu. Cóż to za zabawa! Dobranoc!